

## **Jacek Koronacki: Priorytetem USA jest pewność, że nie ryzykują otwartego konfliktu z Rosją**

Amerykanie prowadzą bardzo przemyślaną, w pewnym sensie cyniczną politykę – proces dostaw jest powolny, „dawkowany”, uzależniony od aktualnej sytuacji na froncie. Priorytetem USA jest zachowanie przez nie pewności, że w ramach tej proxy war nie ryzykują otwartego konfliktu z Rosją – mówił Jacek Koronacki. Rozmowę przypominamy w związku z premierą „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ich bin ein Berliner... O architekturze bezpieczeństwa”.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna):** Myśląc o zaangażowaniu USA w pomoc dla walczącej Ukrainy często zapominamy o wewnętrznych problemach administracji prezydenta Bidena, jak choćby o aferze związanej z odkryciem w jego domu tajnych dokumentów, szalejącej inflacji czy krytyce wydatków na wojnę. W jaki sposób wewnętrzna presja medialna, społeczna wpływa na optykę Białego Domu w kontekście trwającego konfliktu?

**Prof. Jacek Koronacki:** Zdaniem Johna Mearsheimera, i w tej akurat kwestii się z nim zgadzam, polityka wewnętrzna Stanów Zjednoczonych ma się nijak do polityki zagranicznej. Wynika to z tego, że – mówiąc z pewną przesadą – ta druga jest prowadzona *unisono* przez Demokratów i Republikanów. Kłopoty wewnętrzne USA będą miały wpływ na ich politykę międzynarodową, ale dopiero w nieco dalszej przyszłości. W roku 2023 będziemy zatem obserwować

kontynuację dotychczasowych działań ze strony Białego Domu. Należy jednak przyznać, że w USA mamy do czynienia z głębokim kryzysem instytucjonalnym i społecznym – na co zwracałem uwagę m.in. na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień” – i czego dramatyczną ilustracją są dziś tak liczne w Ameryce strzelaniny. W czasie ostatnich wyborów do Kongresu, jak i w czasie elekcji prezydenta wyraźnie widać było głęboki podział USA, mieliśmy do czynienia niemal z dwoma odrębnymi krajami.

### **Jak przebiega ten podział?**

Z jednej strony mamy duże aglomeracje miejskie, gdzie rząd dusz nad przeważnie wykształconymi mieszkańcami sprawuje merytokracja. Z drugiej sfrustrowana, wyobcowana z tego merytokratycznego porządku prowincja. Ten problem wraz z nadejściem kolejnych wyborów będzie się tylko pogłębiał i odbije się także na polityce międzynarodowej. W ostatnim sondażu Gallupa 65% Amerykanów opowiedziało się za dalszymi wysiłkami w celu odzyskania terytorium przez Ukrainę, ale około 30% za jak najszybszym zakończeniem wojny. Wśród nich znajdują się także ci, którzy domagają się większego krytycyzmu i silniejszej kontroli nad przekazywanymi środkami. Odsetek wyborców przekonanych o konieczności takiej kontroli, czy wręcz ograniczenia wydatków i doprowadzenia do zawarcia porozumienia między Rosją i Ukrainą stale rośnie. W marcu zeszłego roku było to 9% elektoratu republikańskiego, na jesieni już 32%, zaś obecnie to 40%.

**W USA istnieje chyba dość silny etos weryfikowania skuteczności publicznych wydatków.**

Zdecydowanie, tym bardziej, gdy mówimy o wydatkach na sprawę, która wielu Amerykanom wydaje się dość odległa i niezwiązana z ich codziennym życiem. Trend ten podtrzymują i wykorzystują m.in. nowy przewodniczący Izby Reprezentantów, czy prawicowe media, na czele z Fox News. Należy jednak zauważyć, że skala udzielanej pomocy na tle budżetu USA jest niewielka, wręcz niezauważalna. Amerykanie prowadzą bardzo przemyślaną, w pewnym sensie cyniczną politykę – proces dostaw jest powolny, „dawkowany”, uzależniony od aktualnej sytuacji na froncie. Priorytetem USA jest zachowanie przez nie pewności, że w ramach tej *proxy war* nie ryzykują otwartego konfliktu z Rosją. A Ukraińcy nie mają wyjścia i pomoc tę muszą akceptować. W tej wojnie na wyczerpanie krew przelewają Ukraińcy, płacąc straszną cenę. Duża część, około 40% infrastruktury krytycznej już została zniszczona, a proces dewastacji kraju będzie przecież trwał nadal. W dodatku Rosjanie, przygotowując nową ofensywę, wyraźnie uczą się na błędach (o czym w Polsce pisze świetnie znający tę materię Marek Budzisz).

**Wciąż lubimy powtarzać, że „na szczęście Rosjanie są głupi” – mimo, że może to prowadzić do ich niebezpiecznego lekceważenia.**

Jak wskazywała niedawno Dara Massicot, szanowana ekspertka RAND Corporation, Rosjanie wciąż się uczą na froncie. Generałowie Gierasimow, a wcześniej Surowikin prowadzą teraz tę wojnę zupełnie inaczej i stają się coraz skuteczniejsi. Inna sprawa, że dysponują głównie nieprzygotowanymi do walki żołnierzami. Po stronie ukraińskiej z kolei rosną chociażby problemy sprzętowe, niedobory amunicji – sytuacja nie staje się dla Kijowa prostsza. Nie zmienia to jednak faktu, że (jak słusznie pisał niedawno Frederick Kagan z

American Enterprise Institute) zawieszenie broni czy jakaś forma rozmów pokojowych nie ma w tej chwili najmniejszego sensu. Ta wojna będzie trwała i powinna trwać, bowiem zawarcie rozejmu oznaczałoby permanentne oddanie Rosjanom zdobytych do tej pory terenów – Rosjanie bez walki z raz opanowanego terytorium nie zrezygnują. Sami Rosjanie nie są zresztą na tym etapie, wbrew pozorowanym deklaracjom, zainteresowani rozmowami. Rozejm osłabiłby stopień mobilizacji narodu ukraińskiego, ich wolę walki. Koniecznie też trzeba dodać, że dalsze osłabianie – jakkolwiek do pewnego momentu – Rosji jest w interesie Stanów Zjednoczonych. Rosjanom nie można zatem dać chwili wytchnienia, każde uspokojenie sytuacji na froncie, to dla nich dodatkowy czas na regenerację zasobów militarnych. A przecież wśród samych Ukraińców wola walki jest nadal niezwykle, niewyobrażalnie wręcz silna. Z moich rozmów z Ukraińcami wynika, że szykują się oni na co najmniej kolejne dwa, trzy lata wojny. Oznacza to, że wierzą w dalszą pomoc ze strony USA, bez której taki wysiłek byłby niemożliwy – jak dotąd i Demokraci, i Republikanie zdają się woleć tej pomocy podtrzymywać, choćby ze względu na osłabianie Moskwy. Pamiętajmy wszakże, że to wszystko dzieje się w warunkach ogromnej ofiary krwi narodu ukraińskiego.

**Skąd w amerykańskiej publicystyce biorą się sformułowania o „słowiańskiej” czy „wschodnioeuropejskiej” wojnie domowej, która nie jest sprawą USA? Hasła takie powtarzają nawet niektórzy politycy republikańscy. Czy jest to przejaw wpływów ideowych Kremla, rosyjskiej propagandy? Czy też mamy tu do czynienia z jakąś formą politycznego pragmatyzmu?**

Myślę, że jest to wyraz specyficznego amerykańizmu, którego istotnym elementem jest izolacjonizm, chęć dbania przede wszystkim o własne interesy, którą trzeba zrozumieć i uszanować – pamiętajmy, że Amerykanie patrzą na nas przez przepaść oceanu. Nie obchodzi ich wielka geopolityka, amerykańskie panowanie nad oceanami i dalekimi lądami. Tak było zarówno przed pierwszą, jak i przed drugą wojną światową. Żaden prezydent nie wygrałby wyborów w USA, mając w swojej agendzie włączenie własnego kraju do globalnego konfliktu. Niekoniecznie zresztą musi być to wyraz izolacjonizmu. Podobną postawę znajdujemy u tzw. politycznych realistów. Takiego pragmatyzmu nie trzeba zresztą szukać aż w Ameryce – wystarczy spojrzeć na Viktora Orbana, którego kraj znajduje się w zupełnie innej sytuacji wobec Rosji niż choćby Polska. A i sama sytuacja na Ukrainie nie jest też przecież jednoznaczna, co dostarcza argumentów sceptykom. To kraj do niedawna jeszcze silnie podzielony – przed wojną zdarzało się, że zachodni Ukraińcy widzieli w ludności Donbasu element im obcy, bliższy Rosji niż ich Ukrainie – kraj trawiony korupcją, podziałami społecznymi i kulturowymi, zjednoczony obecnie wokół walki o własną suwerenność, ale z pewnością nie pozbawiony trudnych problemów wewnętrznych.

**Jednak realizm polityczny Amerykanów nie zawsze okazywał się trafiony.**

To prawda, nawet wspomniany przeze mnie wybitny analityk Mearsheimer do niedawna traktował Rosję jako partnera dla Zachodu w sensie cywilizacyjnym i kulturowym. Pomijał tym samym niesłychanie ważne dla Rosjan marzenie o ruskim mirze, budowie imperium kosztem narodów i terytoriów, do których wbrew prawu i historii rości sobie

prawa Moskwa. Nawet w 2014 na Zachodzie panowała pewnego rodzaju ślepota na to zjawisko, tak dla nas oczywiste. Teraz wyraźnie widzimy, że o żadnym partnerstwie nie może być mowy, chyba że w kontaktach z Rosją złamaną, osłabioną na tyle, że nie będzie już w stanie zagrozić Europie Środkowo-Wschodniej. Pamiętajmy zatem, że realiści mogą się mylić. Jeszcze inną grupą są pravicowi konserwatyści, najczęściej prorosyjscy, przywiązani do dawnej wizji ładu, opartego na równowadze mocarstw, ustalonej przez jakieś nowe Święte Przymierze, w której w ogóle nie ma miejsca na państwa takie jak Ukraina czy nawet Polska. Nie należy ich lekceważyć, mimo że nie mają bezpośredniego wpływu na amerykański establishment, czy to demokratyczny, czy republikański. Ich stanowisko pobrzmiewa w komentarzach znanych publicystów wspomnianych już mediów prawicowych.

**Trudno jednak uznać, że dzisiejsza Rosja jest państwem, którego celem jest utrzymanie stabilnego ładu międzynarodowego – a wręcz przeciwnie.**

To prawda. Putin zaryzykował status Rosji jako silnego militarnie państwa interwencjonistycznego – które mogło na pewnych warunkach być partnerem Zachodu – i *de facto* wkracza na drogę kraju zbójckiego (tzw. *rogue state*), o czym pisał m.in. think tank Euroasia Group, związany z czasopiśmie „The National Interest” (czyli właśnie z „realistami”, nota bene środowiskiem w pewnym momencie dość wyraźnie prorosyjskim). Do podobnych wniosków dochodzą także autorzy „Foreign Affairs” – Rosja staje się tzw. *rogue state*. Nie jest przypadkiem, że Rosja współpracuje teraz z Iranem, który Amerykanie chcieli uczynić państwem, z którym się po prostu nie rozmawia – inaczej niż w przypadku Rosji, której Waszyngton w te ramy wepchnąć nie planował. Zauważmy również, że całkowite osłabienie Rosji nie jest

na rękę Amerykanom ze względu na rywalizację z Chinami. A i same Chiny nie są zainteresowane chaosem, który zapanowałby w Azji i na Bliskim Wschodzie, gdyby do takiego osłabienia doszło. Na pewno jednak w bliskiej przyszłości amerykańska pomoc dla Ukrainy nie ustanie. Co będzie dalej, trudno w tej chwili powiedzieć, także w naszym, polskim kontekście. Czy udźwigniemy ciężar restrukturyzacji armii? Rolę państwa broniącego wschodniej flanki NATO? Czy podołamy wyzwaniom wojny cyfrowej, asymetrycznej wojny ze zbójczą Rosją? I co dalej zrobi Rosja? To wszystko dopiero przed nami. Również to, że – nieoczekiwanie! – rosyjskie ataki mogą przynieść najeźdźcy druzgocące zwycięstwa i sprawić, że Ameryka wejdzie do wojny.

*Rozmawiał Karol Grabias*